Rok III. Katowice, Niedziela, 18-go Września 1904 r. Nr. 37

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę XVII po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Mateusza,

w rozdziale XXII.

W on czas: Przyśli do Jezusa Faryzeuszowie, i spytał Go jeden zakonu Doktor, kusząc Go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego za wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazań wszystek zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeusze zebrali, spytał się ich Jezus mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest Syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w Duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siędź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie Go Panem, jakoż jest Synem jego? A żaden nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej Go pytać.

Święty Wacław,

książę i męczennik.

Ojciec świętego Wacława był chrześciański książę czeski Wratysław, matka Drahomira atoli była poganką. Rodzice ojca jego są Borzywoj, który jako pierwszy książę przyjął w Czechach wiarę chrześciańską, i małżonka jego św. Ludmiła. Wacław został wychowany we wierze Chrystusowej przez Ludmiłę, brat jego Bolesław przeciwnie w pogaństwie przez własną matkę Drahomirę.

Po śmierci męża swego, Drahomira prześladowała chrześcian i zburzała ich kościoły. Pociechą chrześcian był święty Wacław, który ich bronił ile mógł. Wielkiem uszanowaniem i miłością pałał ku najświętszemu Sakramentowi Ołtarza i tylko boso wstępywał do kościoła. Chorych odwiedzał w nędznych chatach, wspomagał opuszczonych i wdowy, szerzył wiarę katolicką.

Drahomira była bardzo złośliwa kobieta. Najprzód straciła świętą Ludmiłę a potem czyhała na życie własnego syna Wacława. Gdy Bolesławowi syn się urodził, zaproszono brata Wacława na ucztę. Nie domyślając się niczego, poszedł do brata i zamierzał odwiedzić kościół. W tym momencie brat go napada i przy drzwiach kościelnych morduje dnia 28 Września roku 936.

Po śmierci brata męczennika nawrócił się jego morderca książę Bolesław, pokutował jak niegdyś król Dawid i w prześlicznej kaplicy kościoła świętego Wita pogrzebał zwłoki Wacława w Pradze.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Belza.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział V.

Palmen o literaturze fińskiej. — Agricola. — Jego następcy. — Henryk Gabryel Porthan. — Lönnrot, Runeberg i Snellman.

Literatura fińska — powiada jej dziejopis Palmen — powstała w epoce, gdy wieki średnie walczyły z czasami nowszemi, władza papieska, z doktryną Lutra. Echa zaciętej walki jaką staczano z sobą w Europie południowej, odezwały się w niezmierzonych lasach Finlandyi i od tej pory rozpoczyna się nowa jej era. Kościół katolicki u nas na północy bynajmniej nie doszedł do tego stanu, co na południu, bynajmniej; nie potrzebował zatem tak radykalnych reform. Przeciwnie, podawał chętnie ludowi rękę, dbał gorliwie o jego dobro, już to przyczyniając się do oświaty, już po chrześciańsku dopomagając mu w jego niedoli. Ale i u nas okazał się on dumnym i dbałym o władzę świecką, i tym sposobem postawił na kartę swój byt. Jego skarby, przy pomocy których biskupi żyli i rządzili jak książęta, w oczach władców świeckich przedstawiały się jako dostateczny ekwiwalent reformy. I dlatego to głosząc wolność sumienia i siejąc ziarna oświaty powszechnej, nowatorzy nie napotkali w Finlandyi na opór władzy, skutkiem też czego kościół luterański ostatecznie się tam ustalił, stał się narzędziem propagatorskiem wiary i moralności w kraju«.

Dotąd Palmen.

Jeżeli, że się tak wyrazimy, reformacya religijna jest matką literatury fińskiej w Finlandyi, to ojcem jej niezaprzeczenie jest Agricola.

Biskup aboski, mąż wielkiej nauki i prawdziwie żelaznej pracy, a przytem gorliwy propagator religijnych nowinek przeszczepionych na wschodnie wybrzeże Bałtyku ze Szwecyi, czuł on dobrze, że dzieło reformy potykać się w pochodzie swoim będzie, jeśli się ludowi nie da do ręki zrozumiałych dla niego ksiąg religijnych.

Więc mu je dał. Dał katechizm, księgę modlitw, kantyczki, część Nowego Testamentu i cały Stary. Aby pojąć, co ta ofiara z jego strony znaczyła, dość będzie, gdy powiemy, że za jego czasów (wiek XVI) język fiński był językiem w powijakach. Porozumiewały się nim rozproszone po wielkich przestrzeniach kraju plemiona, śpiewały w nim podczas długich północnych nocy pieśni o śmiałym Wajnamojnenie, potężnej Ukko i pięknej jak świetlane zjawisko Ajno, ale piśmiennych językowych pomników nie posiadały. Nie dość na tem, język ich malowniczy i wdzięczny, bogaty jak mało który na świecie w samogłoski, będąc językiem niewyrobionym, jednocześnie był ubogim w wyrazy oddające oderwane pojęcia. Należało więc surową jego bryłę ociosać, do naukowych potrzeb go nagiąć, do poziomu kulturalnych języków podnieść.

Wszystkiego tego dokonał Agricola.

Zamknąwszy się w swej pracowni na lat dziesięć, wyszedł z niej z obliczem tryumfatora, gdyż trud jego nie poszedł na marne, gdyż żelazna jego praca, uwieńczona została zwycięstwem. I co gdzieindziej dokonywało się w ciągu wieków, na co gdzieindziej składały się legiony myślicieli, — tu w tym kraju zrobił o sam! Stworzył język, i jako taki nie ma sobie nigdzie równego. Więc gdy zasługi wielu wielkości innych się zmniejszą, gdy gwiazda nie jednej z nich z czasem zblaknie, Agricola stać będzie w Finlandyi, niby posąg od spiżu trwalszy, gdyż dzieło, jakiego dokonał, trwalszem jest, niż spiż.

Podobnie niemal wszystkim wielkim mężom, i on także pracując w samotności dla ludu, za życia za swój trud wynagrodzony był cierniami. Ludzie małej duszy a niezmierzonych ambicyi i głupoty, zasypywali go obelgami i jest doprawdy coś rozdzierającego serce w skargach zasłużonego tego i dziś tak wielbionego starca, na obojętność i więcej niż obojętność dla jego prac, współczesnych. Ale dziś duch Agricoli w obec owoców jego pracy do goryczy nie ma wcale prawa, ziarno, które bo on w osamotnieniu niegdyś zasiewał, wzeszło dziś bujnie, pokrywając złotym kłosem cały kraj. I tylko niejeden mając przed oczyma taką męża tego zasługę, i taką za życia jej ocenę, zaduma się głęboko nie nad marnością, ale nad słabością natury ludzkiej, po przez duchową kanwę, której, przesnuwa się tyle brudnych nitek egoizmu, zawiści i małostek.

Epoka, w której żył i działał Agricola, była epoką politycznego rozkwitu Szwecyi. Nie doszła ona jeszcze była wprawdzie w tym czasie do tej potęgi jak w następnem stuleciu, ale znaczyła dużo już w Europie, w sprawach jej udział brała. Znaczenie politycznie przyczyniało się również do jej moralnego wpływu w rozległym kraju, który po drugiej stronie Bałtyku posiadała, to też w kraju tym, język szwedzki był wtedy językiem kultury i wyłącznego niemal użycia.

Krótko po śmierci Agricoli, język nad wyrobieniem którego on życie strawił, znalazł potężnego opiekuna. Do Finlandyi Gustaw Waza wysłał swego ukochanego syna Jana, a ten będąc zamiłowanym w języku fińskim, demonstracyjnie nim się posługiwał. Trwało to co prawda niedługo, w roku bowiem 1568 Jan został powołany na tron szwedzki, ale krótka jego opieka nad tym językiem, nie pozostała bez zbawiennego wpływu.

Jakoż niedługo już potem, Junsten puszcza w świat swoje religijne dzieła, Jakób Suomalajnen komponuje pierwsze psalmy fińskie, a Liungi przekłada na język psalmy fińskie, a Liungi przekłada na język fiński kodeks praw. Tym sposobem za impulsem z góry, język stworzony przez Agricolę podnosi się i wyrabia coraz silniej, tak dalece, że gdy w roku 1640 słynny Per Brahe zakłada uniwersytet w Abo, acz Szwed i propagator cywilizacyi szwedzkiej na wschodzie, nie waha się on przecież publicznie wyznać, że język fiński nie jest pozbawiony pewnej elegancyi w swojej konstrukcyi, i przynosi zaszczyt całemu krajowi.

W ustach cudzoziemca, pochwała ta dowodzi, że już wtedy (połowa XVII wieku) język ten był językiem kultury i przyszłości.

Kiedy opuścimy fińskie wnętrze tego kraju i znajdziemy się nad brzegami rozkosznej Aury w Abo, będziemy mieli sposobność, mówiąc o starym uniwersytecie tego miasta, powiedzieć coś niecoś i o zasługach Per Brahe dla cywilizacyi w Finlandyi. Tu nadmienimy tylko, że znakomity ten mąż stanu, ceniąc wysoko język fiński, nie obojętnym był na rozwój fińskiego piśmiennictwa. Za jego też w Finlandyi rządów, pojawia się całkowity już przekład Biblii, powstaje drukarnia w Abo, wychodzi z pod tłoczni pierwsza po łacinie gramatyka języka fińskiego. Światły Szwed, ziarna oświaty pełną ręką siał wszędzie.

Z ustąpieniem jego z wielkorządztwa w Finlandyi, następuje niepomyślny dla tego kraju zwrot. Książki fińskie pokazują się coraz rzadziej, z komnat arystokracyi przedostają się do dworków mieszczaństwa, wreszcie i stąd wyrugowane wstępują pokornie pod strzechy dzieci ludu, w gęstwinie leśne, po nad jeziora odcięte głuchemi przestrzeniami od reszty świata. Ustępują, i tu już pozostają, ale pozostawszy, dokonywają w ciszy przewrotu. I choć wielka wojna dwudziestoletnia, w początkach XVIII wieku, całą Finlandyę niemal pokrywa zgliszczami, one robią powoli swoje, przygotowują odrodzenie. Jakoż już w połowie tego burzliwego stulecia, Juslenius drukuje słownik fińsko-szwedzki, Vhael pisze gramatykę fińską, a Achrynius pienia religijne.

Wreszcie przychodzi zjawiskowy niemal mąż. To Porhan.

Na niewielkim zadrzewionym rynku w Abo, niedaleko wspomnianej katedry, znajduje się bronzowy pomnik.

Pomnik dość marny jako dzieło sztuki, nie zwracałby niczyjej uwagi, gdyby nie nazwisko człowieka, któremu został poświęcony.

Człowiekiem tym jest właśnie Porthan.

»Temu, który jest zaszczytem Finlandyi i ludu fińskiego, pomnik wzniesiony przez całą Finlandyę« — oto napis, jaki na nim czytam, i jak się rozpatruję w zasługach Porthana dla kraju, widzę, że w tych słowach przesady niema.

Był to mąż nauki niepospolitej, był historykiem, archeologiem, geografem, filologiem, wreszcie posiadał w sobie tę dziwną iskrę Bożą, która dokonywa cudu. Postanowiwszy dźwignąć na wysoki szczebel piśmiennictwo fińskie, otoczył się energicznymi ludźmi, i tchnął w nich cząstkę swojego ducha. Za jego impulsem robią się poszukiwania archiwalne do historyi Finlandyi, zbierają się podania ludowe, układają pieśni, pod jego okiem wzrasta generacya prawników, która, gdy go już na świecie nie stało, niepoślednie usługi oddała swemu krajowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Legenda Rzymska

Juliusza Lemaitre
przekład Maryi Obrębskiej.

(Ciąg dalszy).

Szeroka aleja, otoczona olbrzymiemi drzewy, wiodła od pałacu cesarskiego aż do rozległej terasy, mając u kresu wyniosły portyk z rozściełającym się u stóp jego wspaniałym, na całe miasto, widokiem. W samym środku jej, widniał ogromny wodotrysk, kędy trytony z bronzu o grzbietach rybią łuską lśniących, wyrzucały z paszczy zdroje wód kryształowych. Zaś, z obu stron jej, w równomiernych odstępach wznosiły się obnażone postacie: bogów, bogiń, nimf i satyrów.

Nieskromnością ich przerażona, czy też wiedziona obawą, by w tem upostaciowaniu bóstw pogańskich nie odnaleźć właściwego im piętna, Mirra nie podniosła nawet oczu. Zresztą, chociaż znajdowała się tu sama, ten przepych i ten majestat, pozbawiły ją reszty odwagi.

Nagle, usłyszała szmer głosów ludzkich i jednocześnie dojrzała wychylając się z alei kilku mężczyzn, wspaniale przybranych.

Bez namysłu w tejże chwili skryła się w gęstwinie drzew.

Wkrótce ludzie ci mijali ją zwolna. Przodem szedł Imperator, wsparty na ramieniu pięknego pacholęcia o cerze z bronzu, wymownem spojrzeniu i szkarłatnych ustach; za nimi, w niejakiem oddaleniu, miękko, chwiejnie o twarzach bladych i delikatnych postępowali zwykli jego towarzysze: Otton, Tigelinus i Senekion.

Mirra widziała tylko Nerona. Poznała go z wizerunków na monetach rzniętych, a przedewszystkiem z postawy i wyrazu twarzy.

Drobne kędziory czarnych włosów okalały czoło jego nizkie i gładkie. Wydatne łuki brwi nad głęboko osadzonemi oczami, zdawały się cieniu użyczać zielonawym jego źrenicom patrzącym w przestrzeń z wyrazem bezsilnej omdlewającej tęsknoty i głębokiego rozmarzenia. O szerokich policzkach, wystającym podbródku i wargach grubych — miał on w sobie coś z bóstwa.

Jakkolwiek młodziutką i nieświadomą była jeszcze Mirra, uczuła przecież w jak nieskończonem od niej oddaleniu znajdował się ten człowiek nietylko przez stanowisko swe na świecie, lecz nadto — głębią swej duszy i swych myśli. Jednocześnie też, zdumił ją smutek wszechmocnego władzcy. I dziwnem było to, co uczuła w tej chwili. Zdjęła ją jakby żałość wielka nad nim, żałość trwożna, z nizin zda się powstająca i nieskończonością świata z nim na zawsze rozdzielona.

Zbliżając się ku gęstwinie zieloności, za którą ukrywała się Mirra, Neron mówił; mówił snadź sam do siebie, nie podnosząc wzroku na towarzyszy.

— Nudzę się... Władza moja zbyt jest ograniczoną... Rozkosze, których dostarczyć sobie mogą, już przesyciły mię, a tych, o których marzę, w rzeczywistość zamienić ja nawet nie zdołam... Bogatszy jestem od starożytnych królów Persyi, a jednak cokolwiek bym uczynił, nigdy dłonie me nie zagarną wszystkich skarbów tego świata... W rozkoszy zmysłów istnieje stopień najwyższy, którego ja dościgam niekiedy za pomocą środków sztucznych, lecz na którym długo utrzymywać się nie zdołam... Nie małom ludzi ze świata zgładził, wymordować wszakże wrogów moich nie mogę, bo ich nie znam wszystkich... Jestem największym z poetów, lecz dla tego, by wiersz ułożyć, muszę mozolnie wyszukiwać słów, dobierać rymy, liczyć sylaby... Jestem śpiewakiem pierwszorzędnym, lecz dla zachowania tak cudownego głosu, powinienem z umiarkowaniem używać wina i wyrzekać się potraw najulubieńszych... Jakie to wszystko głupie, jak to mię drażni!

...Jestem bardzo nieszczęśliwym... Lżyłbym bogów, gdyby bogowie ci istnieli... Być największym z ludzi, i zarazem być tem tylko... o wściekłości!... Co za nędzny ogród i jaki monotonny! Ja posiadać pragnąłbym ogrody tak rozległe, ażeby w nich pomieścić się mogły rzeki, lasy, góry i jeziora, wszystkie najwspanialsze widoki, jakie tylko powierzchnia ziemi wytworzyć zdolna, tem piękniejsze, tem wspanialsze, że byłyby dziełem nie natury lecz sztuki, że odźwierciadlałyby w sobie potęgę i wolę jednego człowieka.

Stanęli właśnie u skraju terasy pod wyniosłym portykiem z marmuru. Neron pochylony nad balustradą, i ogarniając wzrokiem spokojną, nieruchomą falą, aż po skraj horyzontu, ścielące się u stóp jego wierzchołki domów, wyrzekł.

— Szkaradne miasto!

A po chwili.

— Spalę je!

* * *

Nazajutrz Mirra wchodząc do ubogiej izdebki Kaliksta, przemówiła.

— Zgrzeszyłam ciężko, mój ojcze.

— O, zawołał z dobrocią Kalikst, nie wierzę temu.

— A jednak, mówię prawdę. Nie dotrzymałem danej ci obietnicy: widziałem Nerona.

Starzec drgnął przejęty trwogę i zdumieniem.

— A on, widział ciebie?

— Nie, byłam w ukryciu.

Rozpogodziła się twarz biskupa.

— Dziękuj Bogu, rzekł.

I rozpytywać jął dziewczęcia, gdzie i kiedy nastąpiło owo spotkanie i otrzymawszy jak najszczególniejsze odpowiedzi, zapytywał jeszcze:

— Czy wybierając się do ogrodnika Menalka pragnęłaś spotkać tam Imperatora?

— Mniemam, że tak; ale pragnęłam spotkać go wypadkiem.

— Dla czego?

— Sama nie wiem.

— A udając się do ogrodu, widziałaś o tem, że tam go spotkasz?

— Skądże o tem wiedzieć bym mogła?

— No, miałaś chociażby nadzieję?

— Nie wiem.

— Dla czegoż więc powiadasz, żeś popełniła grzech ciężki?

— Bom utraciła spokój duszy i jest ze mną tak, jakbym popełniła ciężkie przestępstwo.

— O, Mirro, a więc prawdą jest, że istnieją w każdym z nas uczucia i myśli, o których sami nie wiemy, że każda najczystsza, najbardziej nawet przezrocza dusza posiadać musi swe mroki... Prośmy tedy Boga, ażeby dozwolił nam poznać samych siebie i wykorzenić z serc naszych to wszystko, co się mu niepodocać może... Powiedz mi jeszcze, drogie dziecię, jakiemi były twe uczucia na widok najpotężniejszego z nieprzyjaciół Pana.

Mamże prawdę wyznać, ojcze... Naprzód olśnił mię on pięknością swoją i przepychem stroju, nastę-

pnie, gdy mówić zaczął, to chociażby nie pojęłam znaczenia słów niektórych, zrozumiałam przecież, że istotnie winnym on jest tych zbrodni i okrucieństw, o jakie go oskarżają... Zrozumiałam i to jeszcze, że cierpi...

— Jeżli tak, to byłoby sprawiedliwem.

— W takim razie nie śmiem ci wypowiedzieć tego, co mi właśnie na myśl przeszło.

— Mów, Mirro, chcę wiedzieć o wszystkiem.

— Jeżli tyle i tak ciężkich dopuścił się on zbrodni, to być może dla tego, że jest Imperatorem, i że u stóp swoich świat widzi cały. A więc popełniając nawet owe zbrodnie, nie jest winniejszym od tych, którzy pozwalają sobie na zwykłe, codzienne wykroczenia.

— Zatem, gdyby ciebie, Mirro, Bóg stworzył był Imperatorową, stała być się najokrutniejszą z kobiet?

— Co ty mówisz, ojcze?

— Ależ to rzecz prosta.

— Tak, ale Imperatorowi dotąd nie jest znaną »wieść dobra«. Uwierzyłby najpewniej, gdyby mu ją objawiono; nieprawdaż ojcze?

— Nie, Mirro, ja w to nie wierzę. Tak głęboka, tak czarna złość objawia się w każdym z jego czynów, że z góry już i na zawsze odtrącić musiał łąskę bożą od siebie.

— A jednak, powiedział on coś, coby się tobie podobało. Powiedział, iż nie wierzy w bóstwa pogańskie.

— Powiadają, że przez litość nad ubogimi chciał zmniejszyć podatki.

— Powiedz, przez pychę raczej i dla zdobycia oklasków wśród cyrkowych tłumów. Ta litość jego — to obmierzła komedya! Zresztą, ulgi te dla biednych mieszkańców Rzymu, musiałyby spowodować sroższy jeszcze ucisk tych, którzy są na prowincyi.

Mirra zmyśliła się. Przypomniały się jej słowa Nerona: »spalę Rzym«! Wszakże nie powtarzając ich Kalikstowi, ciągnęła dalej.

— Widzę teraz, że najwystępniejszym jest on z ludzi i jedynym może nieodwołalnie potępionym. Czyż bez zgrozy o tem pomyśleć można? Jeżli jest on takim, jakim ty go przedstawiasz, niepoprawnym grzesznikiem, wytrwale i bez wyrzutów sumienia brnącym w coraz większe przestępstwa, cóż może być nadto smutniejszego? Dla czegóż stwarzał go Bóg, jeżli wiedział, iż będzie on tak dalece wstępnym?

Jest to, Mirro, wielką dla nas tajemnicą. Zapewne, wybrał go Bóg za narzędzie dla wyprobowania cnoty sług swoich. Ja nic o tem nie wiem.

— A więc, mówiła młoda dziewczyna z cicha i jakby własną myślą przerażona. Być może, Imperator Neron wcale duszy nie posiada i po śmierci w nicość zapadnie? I stanie się wtedy jedną z klęsk ludzkość trapiących, jak wichry lub trzęsienie ziemi. Bóg przecież nie może zsyłać na ludzi doświadczeń w ten sposób, ażeby ci, co Mu za narzędzie tych bólów krótkotrwałych skazanymi zostali na męczarnie wiekuiste?

Zdumionemu Kalikstowi brakło już odpowiedzi.

— Zresztą ciągnęła dalej Mirra, to są rzeczy, których ja nie rozumiem zgoła. Bo jednak... są mężczyźni i kobiety, którzy go kochają... Sam, z własnego popędu wyzwolił mojego ojca... Pięknym jest... powiadają, że bardzo rozumny... Gdyby można... Czy grzechem byłoby wierzyć, że każdy człowiek, cokolwiek by uczynił, może zostać zbawionym?

— Nie, zaiste, odparł biskup.

— A czy byłoby grzechem modlić się za Nerona, czynić pokutę i umartwienie, których zasługi spadłaby na duszę jego?

— Grzechu w tem nie ma, ale sądzę, że i korzyść niewielka.

— A gdyby ktośkolwiek życie swe ofiarował Bogu w nadziei, że On w zamian duszę Nerona zbawić raczy, czy popełniłby przez to czyn naganny?

— Zaklinam cię, Mirro, nie myśl o tem. Strzeż się, ażeby w uczuciach tych nie było przymieszki dumy i sporej dozy próżnej ciekawości. Bądź, jak dotąd byłaś dziecięciem skromnem i pobożnem, pilnie spełniając obowiązki swojego stanu. Nadto, przyrzekniej mi, tym razem bardziej uroczyście, iż nigdy nie będziesz szukała sposobności ujrzenia, Imperatora Pod tym tylko warunkiem mogę udzielić ci rozgrzeszenie.

— Uczynię wszystko, co ty zechcesz, mój ojcze, wszakże nie moja w tem wina, że odtąd go ujrzałam, o nim myślę jedynie.

O piorunach.

Niedawno temu w Niemczech, w okolicy Poczdamu, jakiś człowiek rażony został piorunem i zabity na miejscu w odległości 400 metrów od lasu. Ponieważ człowiek ów był ubezpieczony na znaczną sumę, zarząd ubezpieczeń zwrócił się do dyrektora obserwatoryum meteorologicznego w Berlinie z prośbą o możliwie dokładne wyjaśnienie kwestyi, gdzie zagraża ludziom większe niebezpieczeństwo podczas burzy: na polu, czy w lesie, oraz czy w danym wypadku las, znajdujący się w odlegległości 400 metrów od miejsca katastrofy, stał się przynajmniej do pewnego stopnia jej powodem.

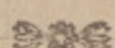
Dyrektor obserwatoryum dr. Assman, zajmujący się specyalnie badaniem błyskawic i piorunów, dał na to pytanie następującą odpowiedź: Przekonanie wielu osób, że pobyt w lesie podczas burzy przedstawia większe niebezpieczeństwo, aniżeli w otwartem polu, opiera się na nieporozumieniu. Piorun uderza zazwyczaj w przedmioty najwyższe. Las gęsty, w którym drzewa są mniej więcej jednakowej wysokości, przedstawia się niejako w postaci równiny. W drzewa takiego lasu piorun rzadko uderza. Większe prawdopodobieństwo uderzenia piorunu jest tam, gdzie drzewa są rzadkie, nierównej wysokości, a pomiędzy drzewami znajdują się przestrzenie otwarte. Ale i tam niebezpieczeństwo dla człowieka mniejsze jest, aniżeli w otwartem polu. Jeżeli piorun uderzy w którekolwiek z drzew, przyjdzie po niem i po korzeniach do ziemi, nie czyniąc szwanku człowiekowi, znajdującemu się w odległości kilku czy kilkuset kroków od drzewa. Wobec tego, pobyt człowieka pomiędzy drzewami w czasie burzy, byleby tylko nie zbliżał się do pni drzew i nie szukał oparcia o nie, jak to czynią nieraz ludzie wiejscy, jest najzupełniej bezpieczny.

O wiele większe niebezpieczeństwo (ale tylko dla nierozsądnych) przedstawiają drzewa, jak wogóle wszystkie wyższe przedmioty, stojące oddzielnie w otwartem polu, na nich bowiem skupia się napięcie elektryczności, skutkiem czego może nastąpić wyładowanie. Kto jednak jest na tyle rozsądny, że się nie zbliża do takiego drzewa lub innego przed-

miotu zanadtj, dla tego są one najlepszą osłoną od pioruna.

Najniebezpieczniejszym jest pobyt człowieka w czasie burzy na równem, gładkiem, otwartem polu. Człowiek wówczas przedstawia rodzaj konduktora, na którym skupia się napięcie elektryczne. Odległość lasu o kilkaset metrów nie ma w tych wypadkach żadnego znaczenia. Człowiek, który został zabity pod lasem, biegł właśnie w przeciwną stronę i był na otwartem polu najwyższym przedmiotem. To stało się właśnie przyczyną jego nieszczęścia.

W końcu, dodaje dr. Assmann, zaznaczyć należy, iż statystyka uderzeń piorunów wyraźnie dowodzi, że bezpieczeństwo w czasie burzy o wiele jest większe w miejscach zamkniętych czy to ścianami, czy drzewami, aniżeli na przestrzeniach otwartych, gdzie lada przedmiot wyższy może ściągnąć na siebie uderzenie piorunu.



Nad rzeką.

Hej, płynie rzeka, płynie
Po wonnej, po równinie
W nieznaną kędyś dal...
I niby złota smuga
Wśród łąk zielonych mruga
Błękitem jasnych fal...

Hej — płynie gdzieś, bez końca,
I mieni się od słońca,
I chłodem rzeźwym tchnie...
A z brzegu wiatr powiewa,
Kołysze senne drzewa
I cień na złotem tle...

A z mrocznej drzew gęstwiny,
Jak wróżki, jak ondyny,
Rozwiawszy bujny włos,
Dziewczęta w rąbków bieli
Zdążają ku topieli
I śmieją się na głos...

Hej, płynie rzeka, płynie,
Po wonnej, po równinie
Pod cieniem starych drzew...
A z jej srebrzystą tonią
Dziewczęce głosy dzwonią
I brzmi żałosny śpiew.

Perła.

Wielka, czysta, ujęta w artystyczną oprawę, wspaniale piękna perła, niebieskawo szarym miękkim połyskiem lśniła na grubym, złotym pierścieniu. Wyrzucona z wód morskich, urodziła się w Grecyi, gdzie ją na wybrzeżu, idąc do kąpieli, znalazła urocza córa tej krainy.

Z upływem lat, zawieziono ją do Indyi wraz z innymi drogocennymi kamieniami; cudowną historyę połączono z jej życiem i zachowano starannie w rodzinie indyjskiego radży, do której się dostała.

Powszechnie utrzymują, że wcześniej czy później, prawdziwe perły umierają.

Perła o której mówimy, nim ją do Francyi przywieziono, przeżyła kilkaset lat, ba! może i więcej, co chyba dość pięknym wiekiem nazwać można. Jako pamiątkę w dowód wdzięczności, ofiarował radża młodemu Francuzowi a pradziadowi pięknej Anety, obecnej naszej bohaterki.

Babka Anety otrzymała ją od ojca w ślubnym podarunku. Z jej ręki przeszła na rękę jej córki; a obecnie perłę tę nosiła na palcu zachwycająca siedemnastoletnia dziewczyna, trochą wątła, cokolwiek zadumana, której różowa cera i żywe oczy nie nasuwały wszakże najmniejszego niepokoju o jej zdrowie.

Otóż radża drogo opłacił oddaną mu przysługę, ponieważ perła ta miała własną śmiercią przepowiedzieć śmierć kobiety, która ją nosiła, jeżeli nie miała jeszcze skończonych lat pięćdziesięciu.

Aneta miała bujną wyobraźnię i była przesądna. W dniu, kiedy jej matka dobiegła lat pięćdziesiąt i wręczyła jej słynny klejnot rodzinny, przysięgła nie rozstawać się z nim nigdy.

Codzień rano i wieczór, przed zmówieniem modlitwy, patrzyła na swój amulet, znajdując, że ta mała żółtawa plamka czyniła bardzo dodatnie wrażenie na jej białej ręce, kształtem przypominającej perłową konchę. I czuła rodzaj wdzięczności dla klejnotu, co pragnąc żyć, zapewniał jej samej życie, które było dla niej pięknem i dobrem, zwłaszcza od czasu, gdy jeden z kuzynów powiedział jej ze wzruszeniem:

— Kocham cię, droga kuzyneczko. Czy chcesz być moją żoną?

Bez wątpienia chciała tego z całego serca.

Pragnęła tego tak dalece, że dąsała się na szefa pułku, w którym jej drogi Andrzej służył w charakterze podoficera, złorzeczyła wojsku, oskarżała ojczyznę, że zabierała jej bez ceremonii przyszłego męża, wysyłając go do nowego garnizonu, odległego o siedm mil, i to w chwili, gdy powiedział jej o swych uczuciach.

Aneta wylała dużo łez gorzkich, wskutek czego Andrzej postanowił zmienić garnizon w najbliższym czasie. Wieczorem, uroczystym obiadem święcono zaręczyny młodej pary, czem zadość uczyniono tradycyjnej pamiątce przeszłego małżeństwa. Śliczny pierścionek przyłączony został do słynnej perły, nie wyrządzając jej najmniejszej przez to krzywdy.

Turkus, otoczony brylantami uwydatniał matową piękność towarzyszki, tak, że o trafnem połączeniu dwóch klejnotów opowiadano w sposób dobrze wróżący o przyszłości państwa młodych. Jednogłośnie wnoszono z tego powodu pomyślne przepowiednie tak dalece uspokoiły Anetę, że czuła i wrażliwa narzeczona zgodziła się bez zbytniego udręczenia na rozłąkę, która miała być raczej szczęśliwem oczekiwaniem.

Nazajutrz po wyjeździe Andrzeja, Aneta napisała do niego długi list, pełen niewinnej tkliwości, który się skrzyżował z niemniej czułym listem młodego człowieka.

Jakież więc było zdziwienie matki Anety, ubóstwiającej swoją jedynaczkę, gdy rano, trzeciego dnia po wyjeździe Andrzeja, ujrzała po raz pierwszy oczy swej córki opuchnięte i czerwone.

— Czyś płakała, Anetko?

— Nie, mateczko.

Kłamała, bo spuściła oczy, a z jej długich rzęs daremnie hamowana łza stoczyła się po policzku.

Matka wyłajała ją za to, pieszcząc jednocześnie, jak to zwykle czynią pobłażliwe matki.

Aneta przyznała jej słuszność i nie płakała więcej.

Ale jej uśmiech odtąd był smutniejszy nad łzy, i nawet jej pieszczoty miały coś niepokojącego.

W ramionach swej matki zdawała się szukać schronienia przed jakiemś cierpieniem nieznanem. Jej piękne ręce nabrały gorączkowej suchości, a pocałunki pozostawiały żar gorączkowy.

— Ty cierpisz?

— Tak.

Wskazała na serce. Wezwano doktora, przyjaciela domu, a ten po zbadaniu chorej oznajmił, że serce niema udziału w chorobie, na której on się poznać nie może.

Bladła jednakże biedna Aneta z każdym dniem więcej, traciła apetyt, humor i szukała samotności, by zasnąć, jak powiadała. Niestety! czyniła to, by się oddać cierpieniu.

Jaka była przyczyna choroby? Mogła być tylko jedna: nieobecność narzeczonego. Potajemnie napisała tedy matka do młodego człowieka:

— Jeżeli ciebie nikt zastąpić nie może, poproś o urlop; w przeciwnym razie, Aneta umrze przed twoim powrotem.

Andrzej przybył natychmiast, nie uprzedziwszy o przyjeździe, myśląc, że zrobi miłą niespodziankę narzeczonej. Aneta na jego widok pobladła, zachwiała się i padła zemdlona.

— Poco przybyłeś, Andrzeju? zapytała uprzytomniawszy.

— By cię kochać, i wyleczyć.

— Mnie wyleczyć?

Powiedziała to jedno słowo z rozdzierającym serce głosem rozpaczy i buntu. A gdy prawie tak zmieniona, jak i ona, zropaczona matka wyszła z pokoju:

— Biedna, biedna matka! rzekła Aneta, spoglądając za nią.

Młodzieniec ujął jej rękę.

— Anetko, czy ty mnie już nie kochasz?

— O, Andzieju, jak możesz tak myśleć?

— Więc dlaczego chcesz umrzeć?

— Odzyskała siły, by zawołać:

— Ależ ja nie chcę tego. Kocham życie, które jest tak piękne z moją matką i z tobą, Andrzeju, lecz oto śmierć zazdrosna mnie zabiera.

— Aneto, powiedz mi prawdę, mnie, który chciałby własnem życiem twoje okupić. Masz tajemnicę, co cię zabija; a matka twoja domyśla się tego samego.

Spojrzała na niego z rozpaczą, szepcząc:

— Biedna matko! biedny Andrzeju!

W tej chwili weszła matka, młodzieniec nie nalegał więcej, mając nadzieję, że narzeczona powie mu później ukrywaną tajemnicę.

Tego dnia nie znalazł okazyi aby widzieć Anetę samą. Nazajutrz, rano ona pierwsza odezwała się, pokazując mu czyste niebo i drzewa na dworze.

— Jakie śliczne słońce, chętnie przeszłabym się po ogrodzie, gdybym dosyć sił miała.

Gasła bez bólu, jakby przeciągana śmiercią, od której nie mogła myśli oderwać.

— Masz racyę, kuzyneczko, słońce wspaniale świeci; jeżeli jesteś zmęczona, zaniosę cię. Chodźmy do ogrodu.

Powietrze i słońce zdawały się z początku przysparzać sił chorej, ale wkrótce rzekła słabym głosem:

— Siadajmy.

Przyniesiono i postawiono w słońcu duży fotel składany, otulono chorą ciepłym pledem, potem młodzieniec usiadł na trawniku, u jej stóp i ujął jej ręce w swoje dłonie.

— O! nie, nie, Andrzeju, nie tak. Za wiele m to sprawia żalu.

Uniósł się, zostając na kolanach.

— Anetko, nie jesteś chora. Doktór...

— Doktór, przerwała, — czy on wie?

Uśmiechnął się.

— Ty masz lepiej wiedzieć niż on?

— Niestety! i wiem także, że nauka na to nic nie pomoże. Jestem skazana.

— Przez kogo?

— Przez Boga. Słuchaj, powiem ci wszystko, Andrzeju, ale przyrzeknij mi jedno.

— Jestem gotów.

— Matka nie dowie się o tem, co ci powiem. Oskarżałaby siebie o nieroztropność i miałaby może racyę, gdyż było to nierozwagą powiedzieć mi o tajemniczej legendzie, przywiązanej do perły, umarłabym w każdym razie, ale cierpiałabym mniej, nie wiedząc o tem.

Wyciągnęła do niego rękę, na której w koronie brylantów, widniał zaręczynowy turkus.

— Zostawisz mi go nawet w grobie, nieprawda?

— Twą zaręczynową pamiątkę? Mam nadzieję, że będę ją długo widział, starzejącą się wraz z nami! moja Anetko.

— Ty w to nie uwierzysz, ale ja będę go czuła przy sobie jak i tę moją śliczną perłę, która umiera.

— Umiera! rzekł młodzieniec, zadrżawszy.

Znał historyę cudownej perły; domyślał się prawdy.

— Patrz, mówiła chora, ta perła ma duszę, zazdrosna jest żem jej towarzysza dała; musiała odczuć, że on będzie mi nad nią milszy, bo pochodzi od ciebie i zaczęła nntychmiast blask swój tracić. Anetka uśmiechnęła się smutno, a po chwili dodała:

— Jej to śmierć nieodwołalnie mnie pociąga. Oto dlaczego nie trzeba nic mówić mej biednej matce, która opowiedziała mi historyę perły.

Zdjęła z palca turkus i pokazała umierającą perłę.

— Patrz, Andrzeju, przy pierwszem jego dotknięciu zżółkła, i łuszczki zlekka odpadły; potem, codzień stwierdzałam postęp w chorobie. Obecnie mięknie; wkrótce rozsypie się w proch.

— Czy chcesz mi powierzyć ten klejnot, Anetko?

— To jest jedyna rzecz, której ci odmówię, mój drogi. Musimy razem umrzeć; nie walczy się przeciw przeznaczeniu.

Młodzieniec nie nalegał, ale w godzinę potem był u doktora na poufnej pogawędce.

— A tak, to co innego! zawołał doktór po ukończonej konferencyi. Wiedziałem, że to dziecko nie jest dotknięte żadną chorobą, a tylko jej gorąca główka ulega imaginacyi.

— I można umrzeć od tego, doktorze?

— Doskonale. Tak samo jak odzyskać zdrowie przez wiarę w lekarstwo. To właśnie tłomaczy kuglarzy namaszczonych, którzy odbywają wrzekomo cudowne kuracye.

— Ale, czy widzisz doktorze ostatecznie sposób do uratowania Anety?

— Tak, ale jedyny. Trzeba z wielką ostrożnością zdjąć jej podczas snu pierścionek, zamienić umierającą perłę inną żywą i w zupełności podobną, ale tak, by ona się tego domyśliła.

— Ależ wiesz doktorze, że Aneta prawie wcale nie sypia, a jeżeli się dowie, żeśmy zdjęli pierścień, domyśli się wybiegu.

— Mniejsza o to. Uśpimy ją.

W samej rzeczy, po wypiciu uspakającego napoju, Aneta zapadła w stan odrętwienia, trwającego kilkanaście godzin.

Gdy się obudziła, matka i narzeczony byli obecni, oczekując rezultatu zuchwałego środka, podczas gdy doktór, zdaleka stojący, nie spuszczał z oczu swej pacyentki.

— Ach, rzekła, podnosząc snem ociężałe powieki, jakżem ja długo spała i śniła?

Wyciągnęła ręce do dwóch ukochanych istot i zawołała:

— Co to? Mój zaręczynowy pierścionek nie jest na tej samej ręce?

— Podczas snu zmieniłaś go zapewne.

Rzuciła spojrzenie na perłę, w wigilię prawie zgasłą, i zawołała:

— Boże mój! czy ja nie śnię jeszcze?

To była trwoga, jaką nas napełnia wszystko, co się wydaje nadzwyczajnem. Była tam również ogromna radość, odradzanie się życia, nagłe zmartwychwstanie

— Moja perła żyje!... Patrzcie.

— Alboż to perła była chora? zapytała matka.

— Była zazdrosną, nie myliłam się. I właśnie z zazdrości umierała.

— Cóż u licha, mówił doktór, wychodząc z pokoju chorej, mówią, że imaginacya nie jest chorobą, a tu niechaj urojona choroba zamieszka w sercu lub mózgu, człowiek ginie, a sfinks chyba zrozumieć może zagadkę, która drwi sobie z nauki.



W górach.

Zasiew żyta.

Żyto jest mało wymagającem co do dobroci gruntu, uda się na każdym, jeżeli nie do ostatka wyjałowiony. Najlepiej wszakże rośnie i sypie na rolach lekkich, piaszczysto-glinkowatych, gorzej na ciężkich glinach.

Przedplon pod żyto tak jak pod pszenicę najlepszy taki, co ziemię zostawia pulchną i nie wyczerpaną. Doskonale udaje się żyto na nowinach i karczunkach, na ugorach i kilkoletnich koniczyskach wcześnie przed siewem zoranych; dobrze idzie żyto po bobiku, grochu, mięszankach po lnie, kukurydzy, konopiach. Po ziemniakach wcześniejszych udaje się także na ziemiach zasobnych. Zasiane na przyoranym w lipcu łubinie na zielony nawóz, daje plony wysokie nawet na lichych piaskach. Po kłosowych rośnie najgorzej.

Uprawa musi być wcześnie dokonaną pod żyto, aby rola miała czas dobrze się odleżeć i osiąść. Powinna być pulchną, ale przytem o tyle zsiadłą, żeby się już po kiełkowaniu ziarna nie zsiadała więcej, gdyż przez to mogą się korzonki młode porozrywać i kiełek zamrze. Na źle zsiadłej roli żyto z początku ładnie zejdzie, a potem na znacznej przestrzeni wyginie. Ziarno po skiełkowaniu tak u żyta i pszenicy jak zresztą i u innych zbóż wydaje kiełek i korzonki; kiełek przebija się przez ziemię przykrywającą ziarno, a skoro wyrośnie nad ziemię, wydaje zaraz u samej podstawy cały wieniec nowych korzonków, znacznie silniejszych niż pierwsze. Tamte pierwsze korzonki cieniutkie tak długo żywią kiełek, dopóki nowych korzonków nie wypuści. Są one słabe, i jeżeli wskutek osiadania się ziemi zostaną wcześniej rozerwane, to kiełek się już dobrze zakorzenić nie potrafi. Dlatego to na rolach zwięzłych, które powoli się zsiadają, orać pod siew trzeba przynajmniej na cztery tygodnie przed siewem. A że zasiew żyta winien być wczesny, już z końcem sierpnia, zatem z uprawą pod żyto bardzo spieszyć się trzeba. Szczególnie zdarza się często, że żyto przepada na koniczyniskach zbyt późno zoranych, na roli zwięzłej.

Uprawa pod żyto jest prawie taka sama jak uprawa pod pszenicę, którą opiszemy w następnym rozdziale. Pod żyto jednak trzeba znacznie więcej uważać na należyte odleżenie się roli po orce ostatniej, niż przy uprawie pod pszenicę. Ta ostatnia orka winna być wykonana drobnemi skibami, gdyż przez to spulchnia się rolę lepiej i prędzej się ona odleży. Jeżeli się od chwastów rola zazieleni przed siewem, należy je broną lub radłem zniszczyć i wywlec.

Kóniczyniska pod żyto orze się na raz drobno, podobnież po bobie, grochu i wyce, mięszankach; jedynie przy uprawie po zbożach winno się naprzód płytko spokładać i zwlec, a potem dopiero pod siew zorać. Po ziemniakach wyorywanych pługiem orać nawet nie potrzeba w ziemiach lekkich, tylko zradlić dobrze; w cięższych jedna orka wystarcza.

Nawożenie. Nawozu stajennego pod żyto się nie używa, gdyż wylegnie łatwo, zasiewa się więc w drugim lub dopiero w trzecim roku po nawozie. Na zielonych nawozach idzie żyto doskonale, tak na sypkich jak i na zwięźlejszych rolach. Muszą być jednak przyorane już w lipcu, aby mogły w ziemi

zgnić, a ziemia miała czas uleżeć się. Trzeba wówczas po przyoraniu zielonego nawozu wałkować.

Z nawozów pomocniczych, na plon ziarna dobrze wpływa dodatek superfosfatu (15%) po dwa lub tomasówki po trzy centnary na mórg. Na piasczystych i próchnicowych rolach można użyć mąki kostnej, suchej po 2½—2 centnarów, jeźli jest tania; na jałowych piasczystych, dodatek kainitu po 3—4 centnary na mórg, pomnaża plon ziarna jak i słomy. Przy zasiewie na ziemniaczyskach, zwłaszcza po późnych odmianach ziemniaków, chcąc otrzymać dobry urodzaj żyta, trzeba zasilić rolę superfosfatem 1—1½ centnara na mórg i siarkanem amonowym po 50 do 100 kilo na mórg, dla pobudzenia do szybszego wzrostu.

Czas zasiewu. »Na świętego Bartłomieja (24 sierpnia) żytka na bezrok nadzieja« mówi przysłowie gospodarskie, zalecając wczesny siew żyta, już w końcu sierpnia. Im gdzie zimy ostrzejsze bywają, tem wcześniej tam siać należy żyto, aby mogło dobrze zakorzenić się przed nadejściem zimy i mrozów. Na żyznych rolach i w zasłoniętych ciepłych położeniach można jeszcze i w październiku siać żyto



Posucha.

(Legenda ludowa).

Przed wielu, — bardzo wielu laty — żyła na naszej ziemi urodziwa dziewica. Ziemia, co ją na świat wydała, nie skąpiła jej niczego: karmiła ją złotem ziarn i miodu, chłodem mleka, kwiatów wonią. Ale rozpieszczona przez matkę, dobrą matkę ziemię, dziwica nie odwdzięczyła się za tę miłość, nie pokochała jej za te wszystkie dobrodziejstwa. Tęskniła do innego świata.

I przyszedł rycerz z daleka, obcy, a ona poszła za nim w dalekie kraje, obce ziemie, poszła z lekkiem sercem. Bez bólu, bez łzy, bez westchnienia porzuciła swą matkę-ziemię.

Ale po kilku latach rycerz ją porzucił, obcy odmówił przytułku, a dziewica, choć płakała nieraz gorzko, to tylko nad własną dolą, nigdy zaś za matką, za ziemią rodzinną.

Aż przyszedł na nią kres życia, śmierć zabrała ją z tego świata.

I wtedy lęk i żal i smutek i skrucha opanowały jej duszę. A za wstawieniem się anioła stróża wyznaczył jej Bóg pokutę, aby matkę ziemię przebłagała. — A ciężka to pokuta — ciężka nie tylko dla niej, ale i dla ludzkości całej.

Bo dziewicą tą — Posucha. I jak dawniej, nie miała ona ni kropli łzy dla ziemi, dla matki, tak i teraz wlecze się wolno, z oschłością serca, twardością duszy — pali łany, suszy trawę, wypija srebrne wody potoków i niesie śmierć, żar — ona — Posucha!

I chodzi tak, chodzi po ziemi, przeklinana przez wszystkich, sprowadzając nieszczęścia na ludzi i będzie chodziła długo jeszcze dopóki się czas pokuty nie wypełni...

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z nr. 35-go:

Wilno—Kijów.

Władysław
Indygo
Lokaj
Nagasaki
Orczyk

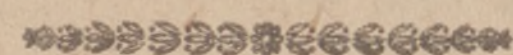
Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Robert Biskup, z Król. Huty, W. Kamiński z Grodziska, Ignacy Pakuła z Janowa, Teofil Goraus z Lyonu (Francya), Augustyn Skopek z Szopienic, Karol Chmura z Stahlheimu (Lotaryngia), Władysław Knappik z Janowa, Walenty Kasprzyk z Józefowca, Paweł Doleżych z Orzegowa, Teodor Dłubis z Bytomia, Edmund Wąsik z Bobrku, Jadwiga Badura z Roździenia, Ryszard Bodynek, Stefan Rybarek, Jan Kamiński z Swiętochłowic, Kazimierz Kujawski z Sremu, Walenty Przybyła z Zawodzia, Karol Kotzur z Kobyli, Paweł Słomiany z Nowej wsi, Bartłomiej Błaszczyk z Michałkowic, Jan Pisalski z Rozbarku, Jan Szulc z Poznania, Józef Sewer z Katowic, Jan Broll z Laurahuty, Adolf Skala z Świętochłowic, Józef Knopp z St. Zabrza, Jakób Pronobis z Roździenia, Ignacy Chłapek z Uchylska, Jan Piłat z Łąki, Jadwiga Klepka z Friedenshuty, Piotr Król z St. Zabrza, Jan Szyja z Józefowca, Fr. Pluszczyk z Montios, Franciszek Porada z Lipin, Walenty Kolonko z Międzyszyc, Teresa Polok z Siemianowic, Walenty Rzychoń z Józefowca, Michał Walecki z Świętochłowic, Wiktor Gałonska z Gliwic, Aleksy Spyra z Laurahuty, Andrzej Paloc z Jedłownik i Wójciech Twardowski z Zawodzia.

Nagrodę otrzymają następujący pp. Władysław Knappik z Janowa, Kazimierz Kujawski z Sremu, Jan Szyja z Józefowca.



ZAGADKA.

Me pierwsze wody w Adryatyk leje,
Me drugie kmiotka wykrywa nadzieje —
A jeśli zechcesz wziąć przodek wtórego,
By sztuczny wstawić koniec u pierwszego,
Ja przy tej całej nielada mozole
Zaraz kroplami spłynę po twem czole.
Wszystko, jak pierwsze z szumem z góry płynie,
Jak prędko wzrasta tak też prędko ginie.



Humorystyka.

Także wybór.

Przyjaciel (szeptem do młodego małżonka): — Ależ do licha, wybrałeś sobie małżonkę, wprawdzie bogatą, ale ona nietylko zezowatą, lecz i kulawa!

Młody małżonek (przerywając): — Możesz mówić głośniej, bo ona jest kompletnie głucha.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.